Rok I. **Niedziela** Nr. 33.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 16. Maja 1875.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński,** przy Tumie. | Przedpł. ćwierćr.: **1 grzywna (10 srb.)** W Austryji: **63 centy.** Pod przepaską: **1 grzywna 25 fen.** | Wydawca: **Tytus Daszkiewicz,** Piekary 7.

— 16go **Niedz. Zesłanie Ducha świętego, (Zielone Świątki).** Jana Nepomucena, męczennika — 17go **Pon. 2gie święto Zielonych Świątek.** Antonina, biskupa. — 18go **Wtor.** Eryka, króla i męczennika. 19go **Śro.** Pudencyanny, panny. Piotra Celestyna, papieża. — 20go **Czw.** Bernarda Seneńskiego, wyznawcy. — 21go **Piąt.** Wenancyusza, męcz. Feliksa z Kantalieji. — 22go **Sob.** Heleny, królowéj. Julii pan. i męcz.

Modlitwa kościelna.

Boże, który w dniu dzisiejszym serca wiernych światłem Ducha Świętego nauczyłeś, daj nam w tymże Duchu znać i kochać prawdę i zawdzy opływać w pociechę Jego. Przez Pana naszego i t. d.

Na Niedzielę Świąteczną.

Lekcyja z dziejów apostolskich, w rozdziale 2.

Gdy się spełniały dni pięddziesiątnice, byli wszyscy we społek na témże miejscu. I stał się z prędka z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia, i usiadł na każdym z nich z osobna, i napełnieni byli wszyscy Ducha Świętego, i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch Święty wymawiać dawał. A byli w Jeruzalem miészkający Żydowie, mężowie nabożni ze wszego narodu, który jest pod niebem. A gdy się stał ten głos, zbieżało się mnóztwo i strwożyło się na myśli, że każdy słyszał je swym językiem mówiące. A zdumiewali się wszyscy, i dziwowali, mówiąc: Iżali oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy? A jakożeśmy słyszeli każdy z nas swój język, w którymeśmy się urodzili? Partowie, i Medowie, i Elamitowie, i miészkający w Mezopotamii, w żydowskiéj ziemi, i w Kapadocii, w Pontei i w Azyi, w Frygii i w Pamfilii, w Egipcie i w stronach Libii, która jest podle Cyreny, i przychodniowie Rzymscy, Żydowie téż i nowonawróceni, Kreteńczycy i Arabczycy, słyszeliśmy je mówiące języki naszemi wielmożne sprawy Boże.

Ewángelia u ś. Jana, w rozdziale 14.

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moję, a Ojciec mój miłuje go, i do niego przyjdziemy, a miészkanie u niego uczynimy. Kto mnie nie miłuje, mów moich nie chowa. A mowę, którąście słyszeli, nie jest moja, ale Tego, który mię posłał, Ojca. Tom wam powiedział, u was miészkając. Lecz pocieszyciel Duch święty, którego Ojciec pośle w imię moje, on was wszystkiego nauczy, i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział. Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam. Nie jako dawa świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście, żem ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mię miłowali, wżdybyście się radowali, iż idę do Ojca, bo Ojciec większy jest, niżli ja. I terazem wam powiedział przed tym, niż się stanie: iżbyście, gdy się stanie, wierzyli. Już wiele

z wami mówić nie będę. Abowiem idzie Książę świata tego, a we mnie nic nie ma. Ale iżby świat poznał, że miłuję Ojca, a jako mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy. *Jan 14. 23.*

Błogosławiona, zaprawdę, dusza, do któréj Duch św. przychodzi i w któréj zamiészka. Ojcowie Kościoła ze św. Tomaszem z Akwinu uczą, że Duch św. prawdziwie w swéj osobie wchodzi do duszy, skoro ta jest ozdobiona łaską uświęcającą, i że tak długo w téj duszy pozostaje, dopóki ona trwa w stanie łaski. Szczęście to wielkie dla człowieka, że go Bóg osobiście odwiedza, że pełen Ducha św. Ale zkądże to człowiek może wiedzieć, że Duch św. do niego przyszedł? O tém pomówimy.

W dwojaki sposób Książę ziemski zwykł występować: albo w cichości bez orszaku, ażeby nie był publicznie poznany, albo téż z wielkim występuje orszakiem, w majestacie książęcym. Tak téż wchodzi Duch św. do dusz ludzkich. W dniu dzisiejszym przychodzi Duch św. do Jerozolimy, do Apostołów, wśród majestatu, przepychu, z wielkim szumem, oznaczającym, że wielki Pan przychodzi. Wiatr gwałtowny poruszył cały dom, gdzie Apostołowie byli zgromadzeni, i stał się szum wielki, jakoby wiatru gwałtownego, i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. Ukazały się ogniste języki. Miészkańcy miasta zdążają na to miejsce, by się przekonać, co się tam wydarzyło. A że w tym czasie w Jerozolimie ludzie z różnych stron i krajów się znajdowali, więc mówili Apostołowie do wszystkich tak, że każdy tam swą mowę usłyszał. I zdumiewali się wszyscy i dziwowali się mówiąc: „iżali ci wszyscy, co mówią, nie są Galilejczykami? Słyszeliśmy każdy z nas swój język, w którymeśmy się urodzili.“ W tak widzialny sposób dziś Duch św. do nas nie przychodzi. Przychodzi On drogą niewidzialną, tajemną, że przyjścia jego prawie poznać nie można. Po takich znakach poznaćbyśmy mogli, że Duch św. przyszedł do nas? Czy może po językach? I ten dar udzielony wielu mężom apostolskim, głoszącym słowo Boże. jak n. p. św. Wincentemu Ferreryuszowi, co swojim językiem mówił, a był rozumiany przez ludzi obcych krajów, i św. Antoniemu z Padwy. Wówczas był taki dar nawracania potrzebniejszy, niżeli dzisiaj. Są przecież inne znaki, po których Ducha św. przyjście możemy poznać. Najlepszy znak wedle św. Tomasza z Akwinu jest ten, kiedy człowiek nabywa coraz nowego stanu łaski, t. j. kiedy widoczną czuje zmianę w swych obyczajach i poprawę życia. Grzésznik wielki opłakuje i spowiada się swoich grzéchów, a po pokucie czuje wstręt do grzéchów, którym się oddawał i od których przez czas długi się wstrzymuje. To znak miészkającego w nim Ducha św. Skoro bowiem Duch św., pisze św. Grzegórz, oświeca rozum człowieka, zmienia zarazem i wolą. Nie zmienia on wprawdzie naszéj natury, pisze Chryzostom św., ale poprawia naszę wolą. I to jest, co dziś Kościół wyśpiewuje z Dawidem: „Ześlesz Ducha św. i odnowisz oblicze ziemi.“ Ps. 103. 30. Dusza, tu obliczem ziemi nazwana, wprawia się ze złego stanu w dobry, z dobrego w lepszy. To samo przyobiecał Samuel Saulowi, namaszczonemu na króla izraelskiego: „I przypadnie na Cię Duch Pański, i będziesz prorokował z nimi i odmienisz się w męża innego. (I. król. 10. 6.) Poznajmy to lepiéj przy innych zdarzeniach, jakie w piśmie św. znajdujemy. Prorok Eliasz, jeden z najgorliwszych mężów, co był ogniem ku rozszerzaniu chwały Boga, kiedy, aby ukarać bezbożność króla Achaba, wyprosił u Boga swą modlitwą, że przez lat trzy ani kropla deszczu nie spadła z nieba, zmuszony był do ucieczki i ukrył się na górze Horeb w jaskini. Tedy usłyszał głos z nieba: — Co tu czynisz Eliaszu? — A on odpowiedział: — Żalem rozżaliłem się na Pana, Boga zastępów, iż opuścili przymierze twoje synowie Izraela: Zostałem ja sam i szukają duszy mojéj, aby ją odjęli, dla tego ukryłem się tu, bo, gdyby mnie zabito, któżby bronił chwały Bożéj. — Wynidź! usłyszał głos, i stań na górze przed Panem, oto Pan przechodzi i wiatr wielki i mocny, wywracający góry i kruszący skały przed Panem. — Eliasz pełen pokory pomyślał sobie, że idzie Bóg wczechmogący z Duchem św. Ale Pan nie jest w wietrze.

Po tym nastąpiło trzęsienie ziemi: — To będzie Duch św., pomyślał Eliasz. Ale znowu Pan nie we wzruszeniu. A po wzruszeniu ogień, a i w ogniu jeszcze nie Pan. W jakiéjże tedy postaci wreszcie przyjdzie? Po ogniu szum wiaterku cichego: otóż to Duch św. Co gdy usłyszał Eliasz, zakrył oblicze swe płaszczem, a wszedłszy, stanął we drzwiach jaskini, by słuchać, co mu Pan powie. III. król. 196—13.) Czemuż Duch św. nie zstąpił na Eliasza ani w postaci wiatru, ani ognia, a dziś zstąpił na Apostołów z wiatrem wielkim? Oto z téj przyczyny, że Duch św. przychodzący do duszy, wprawia ją w nowy, lepszy stan łaski. Jakiéj zmiany potrzebował Eliasz? czy za mały był jego zapał? Potrzeba tu było umiarkowania, aby łagodniéj z grzésznikami się obchodził; ztąd Duch św. w cichym wietrzyku nań zstąpił, jakoby go chciał ochłodzić. Dla Apostołów zaś, że byli słabi, bojaźliwi, byli zamknięci z obawy, potrzeba było ognia, by śmiało i odważnie stali w oczach tyranów i królów, by znieśli prześladowanie sobie zgotowane.

Przyszedł Duch św. na Apostołów w postaci ognistych języków, i napełnieni zostali Duchem św. Podziwiajmy onę zmianę na uczniach Jezusa. Patrzcie na tych kaznodziejów, woła św. Grzegórz, i rozważcie, w jakim stanie Duch św. ich znalazł i w jaki stan nowy ich wprawił. Jakie to przeciwne obrazy. Bojaźliwi przedtém, śmiało teraz głoszą wszędzie słowo Boże. I dziwili się wszyscy, mówiąc jeden do drugiego: „Co ma być?“ a drudzy naśmiewając się mówili: że wina pełni są ci. Dz. ap. 2. 12. Stawa Piotr św. przed królmi, zarzuca Jerozolimie złość jéj, ukrzyżowanego przez nich Zbawiciela przedstawia im jako prawdziwego Boga; czyńcie pokutę! woła i niechaj się ochrzci każdy w imię Jezusa Chrystusa. I trzy tysiące ludu tego dnia dało się ochrzcić. Tak to Duch św. zmienił Apostołów.

Widocznym znakiem przyjścia Ducha św. do dusz ludzkich jest zmiana duszy do nowego, lepszego stanu łaski. Niechaj więc każdy sumienia swego zapyta, czy choć raz życie swoje prawdziwie odmienił? jakie kazania, wewnętrzne natchnienia do tego go pobudziły? Czy wyzuł człowiek starego człowieka, a przyoblekł się w nowego? Czy od ostatniéj mojéj spowiedzi poczułem w sobie poprawę obyczajów? Czy moja oziębłość w służbie Bożéj zamieniła się na gorąco? Czy będąc przedtém dawnym, stałem się pokornym? Czy zniósłem okazyą do gniéwu, w któréj dotąd żyłem? Czym się pojednał z bliźnimi, z którymi żyłem w nieprzyjaźni? Czy naprawiłem zgorszenia innym dane? Czy czuję w sobie chęć do umartwienia? Jedném słowem: czy zmieniłem moje życie? Jeśli tak jest, tedy wiém, że Duch św. do mnie przyszedł, że on mnie zmienił. Jeśli zaś tych samych ciągle spowiadam się grzéchów i daléj grzészę, tedy Duch św. daleko odemnie. Postanawiam tedy prawdziwie pokutować, wyrzekam się złego ducha i wołam: Przyjdź Duchu św.! Nie zagaszę tego światła, skoro do mnie przyjdzie; będzie we mnie miészkał, niech ten Duch pokoju nas we wszystkiém poświęci, aby cały duch nasz, i dusza i ciało bez skargi na przyjęcie Pana naszego Jezusa Chrystusa były zachowane. Amen.

Ks. Chrustowicz.

Modlitwa kościelna.

Boże, któryś Apostołom Twoim dał Ducha Świętego; wysłuchaj pobożnéj prośby ludu Twojego; iżby ci, którym dałeś wiarę, Twoim téż pokojem byli obdarzeni. Przez Pana naszego i t. d.

Na Poniedziałek Świąteczny.

Lekcya z dziejów apostolskich, w rozdziale 10.

W one dni, otworzywszy Piotr usta swoje, rzekł: Mężowie Bracia, rozkazał nam Pan opowiadać ludowi i świadczyć, iż On jest, który postanowiony jest od Boga sędzią żywych i umarłych. Temu wszyscy Prorocy świadectwo wydają: iż biorą grzéchów odpuszczenie przez imię Jego, wszyscy, którzy weń wierzą. Te słowa, gdy jeszcze Piotr mówił, padł Duch święty na wszystkich, którzy słuchali słowa. I zdumieli się z obrzezania wierni, co z Piotrem byli przyszli, iż i na pogany łaska Ducha świętego była wydana. Abowiem słyszeli je mó-

wiące językami i wielbiące Boga. Tedy Piotr odpowiedział: Iżali kto może bronić wody, żeby ci nie byli ochrzceni, którzy wzięli Ducha świętego jako i my? I rozkazał je chrzcić w imię Pana Jezusa Chrystusa.

Ewangelia u ś. Jana, w rozdziale 3.

Onego czasu: Rzekł Jezus Nikodemowi: Abowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń. Kto wierzy weń, nie bywa sądzon, a kto nie wierzy, już osądzony jest; iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego. A ten jest sąd, że światłość przyszła na świat, a ludzie raczéj miłowali ciemności, niż światłość, bo były złe ich uczynki. Każdy bowiem, który źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego. Lecz kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż w Bogu są uczynione.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Tak Bóg umiłował świat, że Syna jednorodzonego dał.
Jan. 3. 16.

Wielka to i niesłychana miłość ku ludziom ze strony wiecznego Ojca, że Syna swego jednorodzonego dał na zbawienie świata. Ale większą miłość przedstawia nam dzisiejsza uroczystość, i słusznie obok powyższych słów Pisma św. zawołać można: że przy tém tak Bóg umiłował świat, że Ducha św. dał. Któż to tak bardzo ukochał? Jezus Chrystus, Bóg co się stał człowiekiem. On to przed swém wniebowstąpieniem przyobiecał Ducha św. zesłać: „Jeśli odejdę, poślę Go.“ Kogo ukochał? Świat, i to wtenczas, kiedy przezeń ukrzyżowany został. Ta okoliczność czyni miłość Bożą niepojętą.

Królowie i książęta téj ziemi, bawiący czas dłuższy na obcym dworze i stósownie do godności swéj przyjmowani, kiedy odjeżdżają, zwykli albo sami zostawiać dary i pamiątki, albo też po powrocie do domu wysyłają z darami swych posłów na podziękowanie za odebrane zaszczyty. Nie inaczéj chciał też Zbawiciel postąpić sobie ze światem. Upłynęło lat 33, które Najwyższy Król nieba przepędził z ludźmi na ziemi, i wreszcie zbliżał się czas, że miał odejść z tego świata. I cóż uczynił? Opisują nam to wszyscy cztérej ewangeliści. Przededniem wziął chléb i kielich, podzielił go i rzekł: „To moje ciało, to moja krew’.“ Otóż dary, jakie dał światu za tak długi pobyt swój na ziemi i zostawił je aż do końca świata. Ale na tych darach miłość Jego nie poprzestała. Skoro powrócił do swéj stolicy i zasiadł na tronie swoim niebieskim, tedy najkosztowniejszy dar, jaki niebo posiadało, miał być światu zesłany, trzecia osoba Bóstwa, sam Duch św. — Za co? czy dobrze było Zbawicielowi na świecie? Czy stósownie do Jego godności świat Go przyjął? Zaledwie przyjście swoje na świat zwiastował, zamknięto przed nim drzwi i bramy. Ani kołyski mu nie dano, jakiéj dziecku żebraka się nie odmawia. W stajence zapadającéj się dano Mu gospodę, jak sam się skarżył: „Liszki mają swoje jamy, a syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił. A i to miejsce jeszcze świat uważał za zbyt dobre; gwałtem Go wyrzuca i zmusza do ucieczki do Egiptu, i to jeszcze w nocy. To piérwsze pozdrowienie, jakiém Go przywitano. Czy późniéj lepiéj się ze Zbawicielem obchodzono? Godzono na Jego życie, nazywano Go buntownikiem, zdrajcą, wyszydzano, bito, w końcu na krzyżu zawieszono. Czy to miało Go pobudzić do okazania miłości światu? Inaczéj sobie tu Zbawiciel ze światem postąpił, aniżeli w przypowieści u św. Marka, postępowanie Ojca swego opisał. „Posłał sługę do oraczów, aby wziął z owocu winnice, którzy pojmawszy Go ubili; i posłał drugiego, a oni go uranili w głowę i zelżyli; i posłał trzeciego i zabili go, a wiele innych, jedne bijąc, a drugie zabijając. Tedy posłał jedynego syna najmilszego, mówiąc: że uszanują syna mego. A oracze rzekli: To dziedzic, zabijmy Go,

a nasze będzie dziedzictwo; ci zabili i wyrzucili z winnice. Cóż tedy uczyni Pan winnicy? pyta się Jezus. Wreszcie cierpliwość tak długo znieważana zamienia się w gniéw. Przyjdzie i potraci oracze i da winnice innym.“ Marek. 12. 3—9. Jest to to samo, co się wydarzyło między Bogiem, a ludźmi na ziemi. Ziemię ze wszystkiém dał nam Bóg w dzierżawy, abyśmy z niéj korzystali. „I postanowiłeś go nad dziełami rąk Twoich, mówi Dawid, podałeś wszystko pod nogi jego, owce i woły wszystkie, nadto i zwiérzęta polne, ptastwo niebieskie i ryby morskie, które się przechodzą po ścieżkach morskich.“ (Ps. 8. 7—10,) z tém zastrzeżeniem, abyśmy Mu posłuszni byli, a w procentach miłością Mu się odpłacali. Ileż to środków używał Zbawiciel, by wymódz posłuszeństwo i miłość od ludzi! We wszystkich czasach wysyłał do nich proroków i sługi, by im przypominać służbę Bożą. A ci byli zbici, wypędzeni, zabijani, jak to z historyi proroków widoczna, i nad czém Zbawiciel sam ubolewa: Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydło, a nie chciałoś. Mat. 27. 37. W końcu przyszło do tego, że Ojciec Niebieski Syna swego najmilszego zesłał, co osobiście miał światu przodować przykładem i nauką. Mało to znaczyło, sam ten Syn Boży po wielu cierpieniach umrzéć musiał na krzyżu. Nie tylko Żydzi, ale i my przyczyną Jego śmierci. Boże! gdzie Twoja zemsta, Twój gniéw? Czy to nie masz wody, by, jak kiedyś, potopem świat zniszczyć? albo ognia siarczanego, by świat, jak Sodomę i Gomorę, spalić? albo piorunów do zabicia ludzi?

Mimo to wszystko, jednakowoż okazuje Bóg swą szczodrobliwość i względy. Spadł ogień z nieba, kiedy Syn ukrzyżowany zasiadł znowu w niebie, ale to ogień miłości, jaki to spadł na uczniów. I ukazały się im rozliczne języki, jakoby ognie i usiadł na każdym z osobna. Dz. Apost. 2. 3. Rozlał Bóg i wodę na ziemię, ale wodę żywota, jak to prorok Ezechiel przepowiedział: „I wyleję na was wodę czystą, i będziecie oczyszczeni od wszech nieczystości waszych... i dam wam serce nowe i ducha nowego.“ Ezech. 36. 25. Tą wodą jakoby winem upojeni, stanęli dziś apostołowie przed ludem żydowskim. Słyszéć się dały szumy jakoby pioruny: I stał się z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego. Dz. Apost. 2. 2., a tym szumem umysły ludzi do gorliwéj Boga miłości wzruszone być mają. Rany, jakie Zbawiciel zaniósł do nieba, wracając z ziemi, uśmierzyły gniéw Ojca. Te rany, to jakoby księga syna Bożego, gdzie nas ku wiecznéj zapisał pamięci, te rany Go pobudziły do tego, że po oddaniu nam samego siebie, jeszcze Ducha św. nam zesłał.

Tak więc ten wielki Bóg, ale przez świat źle przyjęty, świat ten umiłował. Święty Dawidzie: Trudném Ci było pojąć, jak tak potężny Bóg może człowieka złego wynieść. „Czémżeż jest człowiek, iż go tak wielmożysz? Jak cudowném jest imię Twoje na ziemi, o Boże.“ Cóżbyś dopiéro powiedział, gdybyś był widział, jak Bóg światu niewdzięcznemu siebie samego dał. Cóż mógł więcéj dać Bóg ludziom z miłości? Ziemię z dobrami dał człowiekowi, niebo z radością zgotował w nagrodę, byleby tylko chciał tego szczęścia; aniołów dał mu ku pomocy i służbie. Cały ze swą całą Bozką istotą, jak mówi św. Bernard, poświęcił się na służbę człowiekowi. Ojciec odwieczny dał się nam za ojca, Syn odwieczny stał się naszym Zbawicielem, jest codziennie naszym napojem i pokarmem; Duch św. daje się duszom naszym. Cała tedy Trójca Przenajświętsza, jakoby wyczerpnięta. O niepojęta miłości Boga, woła św. Bernard; wszystko, co Bóg mógł dla nas uczynić, uczynił, cokolwiek mógł dać, dał. A św. Augustyn mówi: Chociaż Bóg wszechmogący, nie mógł nic więcéj dać; choć najbogatszy, nie miał, coby jeszcze miał dać; choć wszystko wiedzący, nie wiedział, coby miał dać.

Postanówmy tedy Najmilsi żyć tylko dla służby Bożéj, nic więcéj nie umiłować, tylko Boga, całkiem należeć do Niego, aż do śmierci, po wszystkie wieki. Amen.

Ks. Chrustowicz.

Żywot ś. Stanisława

Męczennika, Biskupa Krakowskiego.

(Dokończenie.)

Będąc biskupem, wiernie pełnił obowiązki dobrego pastérza. Postami i noszeniem

włósiennicy martwił ciało, w częstych szczérych modlitwach polecał siebie i wiernych swoich opiece Boga; majętności i dochody kościelne łożył na wspomaganie biédnych wdów i siérót; sam nawiedzał parafije, jeżdżąc po dyjecezyi, upominając wiernych do życia pobożnego; co mu czasu zbywało od prac kościelnych, trawił na czytaniu pisma św. i ksiąg Ojców Kościoła. Krzywdy sobie wyrządzonéj wnet zapominał, i bliźniemu ją odpuszczał. Raz był zaproszony do poświęcenia nowozbudowanego kościoła. Gdy przybył do wsi, w któréj był ten kościół, zajechał do dworu. Ale pan dworu nie przyjął go u siebie, na całą noc z domu swego wygnał, a nawet służbę biskupią poranił. Ś. Stanisław przepędził noc na łące za wsią, a na drugi dzień poświęciwszy kościół, krzywdę sobie wyrządzoną owemu panu z serca przebaczył. Był wówczas królem polskim Bolesław, nazwany Śmiałym, że to Węgrów i Rusinów dzielnie gromił i zwyciężał. Śmiały ten wojak w bitwach zapomniał o P. Bogu. Żył rozpustnie; bo nawet oddał się pijaństwu i sprosnym grzéchom. Ś. Stanisław bacząc, że taki król daje zgorszenie całemu narodowi i przyczynia obrazy P. Bogu, upominał go ciągle do zaprzestania życia grzésznego. Bolesław za to bardzo się rozgniéwał na ś. biskupa. A nie mogąc otwarcie na nim się zemścić, bo się obawiał narodu, potajemnie na niego podburzył synów zmarłego Piotrowina, pana wsi, od którego Ś. Stanisław ją kupił dla kościoła katedralnego krakowskiego. Ci synowie naszli owę wieś, przywłaszczyli ją sobie i Ś. Stanisława obwinili o wydarcie im dziedzicznéj majętności. Ś biskup broniąc się, udowodnił im, że prawnie ją nabył. Ale Bolesław zastawił się za onych synów i owę wieś im przyznał. Na tę krzyczącą niesprawiedliwość Ś. Stanisław nie miał żadnéj innéj rady prócz téj, wezwać Boga o pomoc, zmarłego Piotrowina zgrobu wskrzesić i własném jego świadectwem potwierdzić swoje prawo. Po długich modlitwach i twardym poście, ubrany w ubiór biskupi, otoczony panami i ludem, poszedł do grobu, w którym od lat trzech Piotrowin spoczywał. Stanąwszy nad grobem w imieniu Jezusa Chrystusa wzbudził zmarłego do życia i przywiódł do Bolesława i owych synów. Wskrzeszony Piotrowin rzekł: „Jam Stanisławowi własną moję wieś sprzedał i zupełną zapłatę wziął.“ A obróciwszy się do swych synów, karcił ich słowy i do pokuty przywodził, iż niesłusznie biskupa oskarżali. A gdy panowie i lud zaczęli na króla szemrać, iż wyrodnych onych synów bronił, lubo niechcący, przysądził Ś. Stanisławowi pomienioną wieś. Piotrowina ś. biskup odprowadził do grobu, w którym był pogrzebany, i wskrzeszony znowu ducha swego P. Bogu oddał.

A gdy Bolesław sobie niestatkował, ale owszem grzéch do grzéchu i występku przyczyniał, Ś. Stanisław rzucił na króla klątwę. Bolesław za to postanowił zabić ś. biskupa. Zwykł był ś. mąż w kościele ś. Michała na Skałce, co jest tuż pod Krakowem, mszą św. miewać. Bolesław upatrzywszy tę chwilę, wojskiem otoczył kościół i rozkazał żołnierstwu ś. biskupa przy ołtarzu zamordować. Żołnierze obawiali się pomsty Bożéj, boć zwali Stanisława świętym biskupem. Wtenczas sam Bolesław dobywszy miecza wszedł do świątyni, dopadł ołtarza i mieczem rozciął głowę Ś. Stanisławowi w téj chwili, gdy mszą św. odprawiał. Żołnierze za przykładem króla przypadli do zwłok ś. biskupa i na drobne cząstki ciało jego posiekali. Potém z królem odeszli. P. Bóg sprawił cud wielki, bo cztéry orły przez trzy dni strzegły świętego ciała i wielka jasność widzianą była w około. Kapłani i lud krakowski zebrali się przy zwłokach świętego biskupa i nagle wielki cud ujrzeli; bo gdy składano posiekane cząstki ciała do trumny, wszystko się tak szczelnie zrosło, że ciało jakoby żywe wyglądało. Pogrzebano święte zwłoki w kościele ś. Michała na Skałce. Gdy Ojciec ś. dowiedział się o zabiciu ś. biskupa, rzucił klątwę na króla Bolesława. Naród polski odtąd téż nie chciał słuchać króla zabójcy i wygnał go od siebie za granicę. Bolesław później pokutował i podobno świątobliwie umarł.

Po Ś. Stanisławie pozostały jeszcze pamiątki. W skarbcu kościoła katedralnego w Krakowie jest p i e r ś c i e ń biskupi, który Ś. Stanisław na palcu nosił. Jest infuła, którą brał na głowę. W kościele we wsi Piotrowinie jest kapa szyta złotem, którą ś. biskup miał na sobie, gdy nabożeństwo odprawiał. Przy kościele Piotrowińskim bardzo

stara lipa, co wyrosła z kija, którym się podpierał Ś. Stanisław. Podobno sam ś. biskup ten kij na pamiątkę wkopał w ziemię. W rodzinnéj wiosce ś. męża, w Szczepanowie, pokazują pień z dębu, pod którym matka ś. biskupa odpoczywała i P. Bóg jéj syna zesłał. W téjże wsi jest jeszcze dom, zamieszkiwany przez pobożnych rodziców jego, od dawnych już czasów zamieniony na kaplicę. We wsi Brzeźnicy, kilkanaście mil za Krakowem położonéj, obok kościoła parafijalnego jest studzienka, przy któréj był pień. Na nim zrobiono ółtarz i Ś. Stanisław, gdy zwiedział dyjecezyją, a tu nie było jeszcze kościoła, mszą św. odprawiał. W samym Krakowie jest dom, w którym Ś. Stanisław będąc kanonikiem miészkał. Dom ten przemieniono na kaplicę.

Bardzo wiele cudów działo się przy zwłokach Ś. Stanisława. Szlachcic Witter umarł. Matka jego strapiona ofiarowała się do Ś. Stanisława. Trzeciego dnia syn jéj ożył. Piotrowi Węgrzynowi umarł syn. Ofiarował go do Ś. Stanisława, a syn ożył. W Gdańsku dziecko z mostu spadło w Wisłę i utonęło. Rodzice ofiarowali je do Ś. Stanisława. Wyjęte z rzéki ożyło. Książę Opolski niebezpiecznie zachorował. Zawieziony do Krakowa, przy zwłokach Ś. Stanisława wyzdrowiał. Wojak jeden, imieniem Falisław, w Krakowie złożony był długą chorobą. Ofiarował się do ś. biskupa i odzyskał zdrowie. I tysiące cudów sprawia P. Bóg przez swego wiernego sługę. Wzywajmy więc i my pomocy i wstawienia się Ś. Stanisława za nami grzésznemi, aby nam P. Jezus gréchy i kary odpuścić raczył, a we wszelkich strapieniach i chorobach łaską swoją świętą wspierał i darzył.

Wspomnienia protestanta.

III.

Nawrócenie moje.

Stanąłem jak wryty. Patrycyjo stanął mi na myśli.

— Ojcze, zawołałem gorączkowo, któż jest ten żołnierz, kto ten młodzieniec?

— Ten żołnierz, odpowiedział Jezuita, to syn Patrycyego, a ten młodzieniec, to ty. Synu patrz, to moc modlitwy!

I rozpłakałem się rzewnie, a on wskazał na Matkę Bożą, podał mi srebrny mały medalik z Jéj obrazem i mówił: „Téj zaufaj.“

— Ja go mam ojcze, — odrzekłem, — zawdzięczam go dobrotliwości Papieża.

— I jam go przy podobnéj okoliczności dostał od Ojca św., zapewnił zakonnik, weźmij go, a kiedy wrócisz do domu, daj go błądzącemu bratu, może Bóg przez niego sprawi miłosierdzie.

Odtąd częstom do niego przychodził; on mnie uczył, trudności rozjaśniał. O wielem tu walczyć musiał; wielem miał przesądów; naukę o Papieżu tylko z trudnością przyjąłem, a Bóg jednak dopomógł, w duszy już byłem katolikiem.

I pragnąłem znów widzieć Ojca ś. Przyjął mnie jak ojciec. Godzinę całą mi mówił o świętéj wierze. Kiedym mu się zwierzył, że chcę zostać katolikiem, pobłogosławił, i odtąd już tylko wyznanie wiary złożyć pragnąłem.

Tymczasem straszną mi P. Bóg jeszcze zgotował próbę.

Kiedym wrócił do domu, zastałem list od mego ojca. Ze smutném przeczuciem otworzyłem go. Ojciec domyślał się mojego zamiaru, czynił wyrzuty i wzywał co rychléj do domu, bo matka na łożu śmierci z utęsknieniem na mnie czekała. To mnie przeraziło; nie wiedziałem, co uczynić. Nazajutrz miałem złożyć wyznanie wiary, błędu się wyrzéc, a jak do domu wrócę pomyślałem sobie, kto wié, czy się nie zachwieję? Dusza moja się zatrwożyła i myśl zaniepokoiła: a kto wié, czy moja matka umiéra? Może to ojciec od Rzymu, od Kościoła katolickiego tylko mnie chce oderwać? I znów w duszy matkę widziałem; zdawało mi się, że widzę, jak kona, tęsknota mnie ogarnęła, oh! matkę chciałbym był widzieć.

Nie wiedziałem, co uczynić: Pobiegłem do Ojca Jezuity, list pokazałem, chciałem posłuchać jego rady.

— Jabym natychmiast jechał, mówił Jezuita, aby matkę widzieć. Obowiązek syna także jest święty. Idź, proś Boga i Matki Najświętszéj, by twój zamiar zostania katolikiem wzmocnili, utrzymali, i nie bój się niczego. Na to rzuciłem mu się w objęcia, — o! bo tak do serca mi mówił.

— Ojcze, zawołałem, uczynię, jak ra-

dzisz, ale się boję, czy cię jeszcze kiedy widzićć będę.

Natychmiast wydałem rozkazy do podróży; wybiegłem na miasto, by pożegnać przyjaciół i wróciłem wieczorem do domu, by wypocząć. Dnia następnego o godzinie piątéj miał mnie mój służący obudzić.

Noc była straszna, niespokojna. I oka zmrużyć nie mógłem; głowa mnie strasznie rozbolała, nie mógłem oddychać, dostałem ciężkiéj febry. Obraz matki konającéj ciągle stał mi przed oczyma. Zdawało mi się, że słyszę konania jęki, wyrzuty ojca. I zachwiałem się; oto tak ciężko, pomyślałem sobie, uczynić krok stanowczy; jeszcze się zastanowię.

Tymczasem wszedł już służący ze światłem. Chciałem powstać z łóżka, strasznie mi ciężko, pot kipiał z czoła, zmysły mnie opuściły, — i znów upadłem na łóżko bez przytomności, bez czucia. Co się po tém stało, nie wiém. Kiedym oczy otworzył, widziałem, żem znów w łóżku. Przy łóżku mąż klęczał; z drugiéj strony stał ktoś, co się chciwie we mnie wpatrywał; jam spoglądał na jednego i drugiego. Ostatecznie w klęczącym dostrzegłem zakonnika, który mnie uczył; drugiém był lékarz, którego on mi sprowadził.

— Źle mi, mój ojcze, szepnąłem z cicha, bardzo źle.

— Nie bój się niczego, mój synu, odrzekł zakonnik, ufaj Bogu, a po nim temu Panu, którego widzisz. Jeżeliť taka wola Boża, wnet cię on wyléczy.

Choroba moja z dziwną szybkością się zwiększała. Czułem się coraz słabszym, a myśl, że pewnie umrę, w kwiecie wieku, zdala od ukochanych moich, — ojca, matki, zdala od ziemi ojczystéj, coraz bardziéj mnie niepokoiła; łzy mi z ócz pociekły.

Dnia jednego zakonnik, jak zwykle, przyszedł do łóżka, za rękę mię uchwycił, spojrzał w oczy i zwrócił uwagę, że czas by było, zdecydować się ostatecznie. Ukląkł przy mnie, modlił się ze mną, jam do ust przycisnął medalik, ucałowałem obrazek Matki Bożéj, i w téj chwili postanowiłem złożyć wyznanie wiary i wyrzéc się błędu, zostać katolikiem. Lékarz i prałat, jakiś staruszek, świadkami byli mojego powrotu na łono katolickiego Kościoła.

Złożyłem wyznanie wiary, i dziwny, święty w duszy poczułem pokój. Dwa dni w niebieskiéj prawdziwie spędziłem radości. Wieczorem, dnia trzeciego choroba moja tak się pogorszyła, żem już każdéj chwili spodziewał się końca. Zwierzyłem się z tém Ojcu, który stał przedemną.

— Wola Boża niech się dzieje, odrzekł Ojciec zasmucony, a ja prosiłem na dzień następny o komunią ś. i ostatnie namaszczenie Olejem ś. na drogę wieczności. Lékarz i zakonnik całą noc czuwali przy mojém łóżku. Nad ranem spostrzegłem w mym pokoju tabernakulum, przed którym kilka świéc zapalono. Odprawiłem spowiédź ś., a wsparty przez Ojca zakonnika, oczekiwałem radosnego zbliżenia się do mnie mojego Pana i Zbawcy.

W tém, kiedym się modlił, drzwi mego pokoju się otworzyły i spostrzegłem, że ktoś wszedł do mnie. Stanął przy łóżku i chciwie we mnie się wpatrzył. Jam go poznał i przeraźliwie zakrzyknąłem: „Mój ojcze!“

On się popatrzył po pokoju, spostrzegł tabernakulum, świéce, spojrzał na Jezuitę i zawołał prawie z wściekłością:

— Cóż ty tu robisz?

— Mój ojcze! ja umiéram, odpowiedziałem błagalnie.

Te słowa go przeszyły, i dwie wielkie łzy potoczyły się z ócz jego.

— A moja matka? dodałem drżącym, niepewnym głosem.

— Twoja matka umarła, i tyś sprawcą jéj śmierci.

— O mój Boże! westchnąłem, więc nie mam matki.

W téj chwili dzwonek zadzwonił.

— Pan się zbliża do ciebie, mówił Jezuita, — otwórz mu serce, oddaj duszę, zbierz myśli twoje, — potém o ojcu i matce mówić będziemy.

— I wszedł Bóg do mego pokoju, — i zbliżył się kapłan do mojego łóżka. Jam ręce złożył, podniósłem się z łóżka; — ojcze, uklęknij, odezwałem się błagalnie do mego ojca; jemu łez strumień z ócz wytrysnął, ukląknął, a słodycz w ustach poczułem, omdlałem, i zdało mi się, żem po nad ziemią, żem w Aniołów gronie. O! tak przyjemnego uczucia nigdym przedtém nie miał! I ocknąłem się, powiódłem okiem po tych,

Do tego numeru dołącza się Dodatek.

co mnie otaczali i błagalnym głosem zwróciłem się do nich:

— Módlcie się za moją matką.

Mnie coraz bardziéj siły odstępowały, zbliżałem się coraz bardziéj do grobu, zakonnik udzielił mi ostatnie namaszczenie olejem ś. Wieczór zeszedł; skinąłem na mego ojca, a podając mu medalik z obrazkiem Matki Bozkiéj, rzekłem do niego:

— Weźmij to na pamiątkę odemnie. Drugi zaś medalik wziąłem w rękę, i święty ślub złożyłem. Matka Najświętsza go przyjęła, — nie umarłem.

Nie umarł ten, co to nakreślił, co do ciała, ale umarł dla świata, bo wierny złożonemu ślubowi, wstąpił do ostrego klasztoru i został kapłanem.

(Koniec.)

Warunki do dostąpienia Jubileuszu.

Encyklika Ojca św. trzy stawia warunki: spowiédź, komunią i odwiedzanie kościołów (modlitwy). Post i jałmużna nie są obowiązkowemi.

1. Spowiédź winna być odprawioną w ciągu miłościwego lata; czy przed czy po zwiedzeniu kościołów — zostawione każdemu do woli.

Ponieważ spowiédź należy do warunków, więc musi być odprawioną, choćby się same tylko powszednie miało grzéchy, a nawet, chociażby kto żadnego grzéchu po ostatniéj spowiedzi nie był sobie świadom. W ostatnim przypadku można wymienić jaki grzéch z dawniejszych spowiedzi.

Przepisaną jest spowiédź a nie zarazem i rozgrzészenie, przeto absolucya tylko wtenczas jest konieczną, gdyby bez niéj nie można było godnie przyjąć komunii św.

Ze słów Encykliki pokazuje się, że spowiedź jubileuszowa winna miéć wszystkie przymioty prawdziwéj i ważnéj spowiedzi.

2. Komunią świętą można przyjąć w każdym kościele i w każdéj kaplicy.

Samo się przez się rozumié, że komunia św. ma być godnie przyjętą, boć do świętokradztwa odpust przywiązanym być nie może. Komunia św. jest istotnym warunkiem, i tylko dzieci, co nie były jeszcze u piérwszéj komunii św. stanowią wyjątek. Dzieciom takim można jaki inny dobry uczynek nałożyć, n. p. Litanią do Wszystkich Świętych, lub inne modlitwy. Dziać się to tylko może przy spowiedzi. Inne osoby od komunii św. nie mogą być zwolnione. Nawet nie umierające.

3. Odwiedzanie kościołów połączone z modlitwami, a to przez dni 15 do woli, codziennie cztéry razy. Do woli, to jest czy jednym ciągiem, czy też rozmaitego czasu. Kościół nie potrzebuje być parafialnym, ani takim, w którym Sanctissimum się przechowuje; wystarcza, jeżeli kościół ten przeznaczony do publicznego użytku. A więc i oratorium publiczne.

Odwiedzić kościół znaczy, znajdować się w jego wnętrzu. Po wyjściu z kościoła można zaraz się wrócić, wstąpić na nowo. Słuchaniem mszy św. w niedziele i święta nie czyni się zadość warunkowi jubileuszowemu; przeciwnie w dni nie obowięzujące.

Najlepiéj urządzić osobne nabożeństwa do tego — w niedzielę po południu, w czasie majowego nabożeństwa, i odprawiać po trzykroć procesyą, śpiewając Strasztiwego Majestatu itp.

Zresztą każdy proboszcz będzie wiedział, jak to urządzić u siebie, uwzględniając wszelkie okoliczności czasu, miejsca, usposobienia parafian itd.

Przy odwiedzaniu kościoła, mówi Encyklika, należy modlić się pobożnie, a to w intencyi, podanéj przez Encyklikę: 1. za powodzenie i podwyższenie katolickiego Kościoła i Stolicy Apostolskiéj; 2. za wytępienie herezyi i nawrócenie błądzących; 3. za pokój i zgodę ludu chrześcijańskiego; 4. na intencyą Ojca św. (wedle myśli naszéj).

Nie potrzeba koniecznie o tych wszystkich intencyach z osobna pamiętać.

Encyklika nie przepisuje pewnych oznaczonych modlitw. Pięć Ojcze nasz i Zdrowaś, lub modlitwa jaka równie długa są dostateczne. Ponieważ jednak stoi w Encyklice: wedle myśli naszéj, dobrze jest dodać jeszcze po jednym Ojcze nasz i Zdrowaś.

Modlitwy odprawiać należy także ustnie, zewnętrznie.

To były mniéj więcéj wszystkie wątpliwości.

O kolorach kościelnych.

Dla tych dzielnych katolików, którzy niniejsze pismo pilnie i uważnie czytują i dziatki swe i domowników z tego pisma pouczają, zapiszę w tym i owym numerze „Niedzieli“ pouczającą naukę o obrzędach, czyli ceremoniach kościelnych. W dzisiejszym numerze dowiecie się, dla czego kolor ubioru kapłańskiego przy nabożeństwie jest rozmaity?

Rozmaitość koloru w ubiorze kapłańskim przy nabożeństwie, zależy od rozmaitości świąt kościelnych w dniu, których nabożeństwo się sprawuje. Ornatu białego, stuły białéj, manipularza czyli naręcznika białego, kapy białéj używa się na znak radości i wesela, na znak chwały i tryumfu, jakiego Pan Bóg i Święci Pańscy zażywają w niebie i na ziemi. Białego koloru używa się w dni poświęcone na uwielbienie Pana Boga, np. w uroczystość Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Trzech króli, Wielkanocy, Wniebowstąpienia, Trójcy przenajświętszéj, Poświęcenia kościoła; potém we wszystkie dni poświęcone na cześć Najś. Panny Maryi, np. w dni Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi (Matki Bozkiéj przed gody), Oczyszczenia N. P. Maryi (Matki Bozkiéj Gromnicznéj), Zwiastowania N. P. Maryi, Wniebowzięcia N. P. Maryi (Matki Bozkiéj zielnéj), Narodzenia N. P. Maryi (Matki Bozkiéj siéwnéj), słowem we wszystkie dni poświęcone na cześć N. P. Maryi; potém we wszystkie dni poświęcone na cześć Świętych Pańskich, którzy nie byli męczennikami, a więc w dni np. ś. Józefa, ś. Kazimiérza, ś. Salomei, ś. Jadwigi, ś. Bronisławy, św. Wyznawców, św. Wdów, św. Małżonek, św. Dziewic.

Koloru czerwonego w ornatach, stułach, manipularzach, kapach używa się na znak miłości Boga i na znak męczeństwa poniesionego za wiarę katolicką, np. w Zielone świątki, w uroczystość Zesłania Ducha św., który jest Duchem miłości, w dzień przelania najświętszéj krwi Jezusa Chrystusa, w dni męczenników, tj. w dni papieży, arcybiskupów, biskupów, kapłanów, zakonników, zakonnic, i świeckich osób, królów i królowych, panów, gospodarzy, rzemieślników itd., którzy śmierć męczeńską ponieśli za wiarę w Jezusa Chrystusa, np. w uroczystość ś. Piotra i Pawła, ś. Wojciecha, ś. Stanisława, ś. Józefata, ś. Andrzeja Boboli, ś. Barbary, ś. Katarzyny, ś. Agniészki, ś. Małgorzaty itd. A więc ilekroć ujrzycie kapłana w ubiorze koloru czerwonego przy nabożeństwie, przypomnijcie sobie, że ten kolor oznacza męczeństwo za wiarę.

Koloru zielonego używa się na znak nadziei, ufności wyczekiwania spełnienia obietnic Bożych. Koloru zielonego był ubiór kapłański, przy nabożeństwie w niedzielę 20. po Zielonych Świątkach (w dyecezyi poznańskiéj).

Koloru fioletowego używa się na znak pokuty, żalu i skruchy za grzéchy, na znak błagania Pana Boga o przebaczenie grzéchów. Koloru fioletowego jest ubiór kapłański przy nabożeństwie w czasie adwentowym, w czasie cztérdziestodniowego postu, w dzień św. Marka ewangielisty, w trzy dni krzyżowe.

Koloru czarnego używa się na znak smutku i żałoby, np. w Wielki Piątek, na pamiątkę śmierci krzyżowéj, Zbawiciela świata, potém w czasie nabożeństwa za dusze zmarłych wiernych.

Ubioru rozmaitego koloru używa kościół św. przy nabożeństwie, ażeby przepychem zewnętrznym uwielbić Pana Boga i uczcić Świętych Pańskich, ażeby wiernych katolików tą czcią zewnętrzną zachęcić i pobudzić do uczestniczenia w czci oddawanéj Chrystusowi Panu.

Z uwagą przeczytajcie tę krótką naukę, abyście Boga w Trójcy jedynego wielbili, Świętym Pańskim cześć należną oddawali, jak to Kościół św. czyni, abyście wiernie przy nauce Kościoła św. wytrwali, który nawet szatą kapłańską wspaniały hołd uwielbienia Panu Bogu oddaje.

Kazimiérz Chwalibóg.

Ze świata.

— Pomiędzy wielką liczbą nowych praw, które są wymierzone przeciw Kościołowi, uchwalają obecnie w sejmie prawo, odnoszące się do stosunku nowoprotestantów do katolików. Ci nowoprotestanci nazywają się kłamliwie, jak już nieraz wyjaśnialiśmy „starokatolikami,“ jakoby oni wierzyli tak, jak dawniéj Kościół katolicki uczył. To nie prawda, bo od najpiérwszych wieków chrześcijaństwa uznawano papieża, tj. biskupa rzymskiego, głową Kościoła i chociaż Jan św. Apostół żył jeszcze, a wszyscy inni Apostołowie już byli umęczeni, on nie rządził Kościołem, lecz następca Piotra ś. w Rzymie. Tak samo uznawano piérwszeństwo papieża późniéj; mamy między innemi dowód z czasów prześladowania chrześcijan za cesarzy rzymskich. Gdy za czasów cesarza Waleryana, poganina, w roku 272., heretycki biskup Antyocheński, Paweł z Samozaty, został złożony z urzędu, i koniecznie się upierał przy swojém biskupstwie, wtenczas cesarz, powołując się na przepisy Kościoła, rozporządził, że ten tylko może być biskupem w Antyochii, kogo biskup rzymski, czyli papież, za takiego uzna. Również od samego początku Kościoła uznawano, że papież, jako następca Piotra św., a zastępca Chrystusa Pana na ziemi, w rzeczach wiary i moralności mylić się nie może, bo gdyby inaczéj było, gdybyśmy papieżowi musieli niedowierzać, natenczas dokąd byśmy się mieli udać po roz-

strzygnięcie wątpliwości? czyżbyśmy się nie błąkali, jak błędne owce bez pastérza? To téż od samego początku rozporządzenia i orzeczenia soborów tylko wtenczas nabierały ważności, gdy je papież podpisał, inaczéj nikt ich nie uznawał. Nauki téj o nieomylności papieża dla tego Kościół nie wyrzekł wyraźnie, bo wszystek świat dobrowolnie to uznawał; teraz zaś był Kościół do tego zmuszony, bo zgraja nieprzyjaciół Kościoła, chcąc Kościół Chrystusowy zgnieść i zniszczyć, uderzyła na głowę Kościoła, na papieża, i chciała podkopać jego powagę. Ludzie złéj woli krzyczeli i krzyczą, że tylko sobór, t. j. wszyscy Biskupi razem zebrani, jest nieomylny, a teraz, gdy sobór uroczyście naukę o nieomylności papieża wypowiedział, nie chcą temu soborowi wierzyć i nie uznawają jego nauki. „Tyś jest opoką" powiedział P. Jezus do św. Piotra, „a na téj epoce zbuduję Kościół mój," i tylko Piotrowi ś. dał P. Jezus władzę rządzenia Kościołem, tak jak On nim rządził aż do wniebowstąpienia nieomylnie, a następcami Piotra św. nie są ani Reinkens, ani Kamiński, ani piérwszy lepszy urzędnik, tylko papieże. Zresztą byłoby bluźnierstwem przypuszczać, że P. Jezus, Bóg, wyznaczając zastępcę swego na ziemi, nie mógł mu dać daru nieomylności, koniecznie potrzebnego do rządzenia Kościołem, albo że mu nie chciał dać tego daru i przez to pozwalał pastérzowi swych owieczek błądzić, a owieczki swe w skutek tego na zgubę narazić. Więc niech tam p. Kamiński w swéj „Prawdzie" gada, co chce, nigdy on nie będzie należał do Kościoła katolickiego, bo nie uznaje głowy Kościoła, papieża, nie słucha nauki Kościoła — chyba, że się nawróci.

Otóż tedy przez to nowe prawo, będą mogli nowoprotestanci, jak do pewnéj liczby dojdą, zabiérać kościoły katolickie na własność, zabiérać probostwa i t. d. Oznaczenie, czy ich liczba jest wystarczająca, zależéć będzie od naczelnych prezesów i ministra. Co się wtenczas, jak to prawo przejdzie, dziać będzie, łatwo sobie wyobrazić, bo że sobie najlepsze Kościoły wybierą, to pewno, a o liczbę téż trudno nie będzie, bo wiele lutrów, którym wszystko zarówno, w jakiéj religii żyją, byle nie w katolickiéj, zapiszą się do gminy tych nowoprotestantów i przez to przyczynią się do krzywdy katolików, czego tak szczérze pragną. Dla wszystkich stowarzyszeń istnieje prawo, że kto z nich wystąpi, nie ma już prawa do własności tych stowarzyszeń, tylko katolicy są wyjęci z pod tego prawa; kto z Kościoła wystąpi, ten cały kościół będzie mógł zabrać ze sobą.

— O prześladowaniu unitów na Podlasiu i ich „nawróceniu" na prawosławie rozszérzały pisma niemieckie liberalne najdziwaczniejsze wieści, jakoby prześladowanie nie było tak krwawe, a lud „chętnie" na prawosławie przechodził. Berlińska „Germania" umieszcza jednak w téj sprawie obszerną korespondencyą z Krakowa, z któréj się wykazuje, że wszystko, co gazety moskiewskie i niemieckie liberalne pisały, jest nieprawdą. Unici w dyecezyi chełmskiéj przeszli na prawosławie, ale tylko na papierze; księża odstępcy zostali prawosławnymi, lud trzyma się wiernie, jak dotąd; unici nie chcą nic wiedziéć o prawosławiu.

Zaciekłość Moskali, jak piszą do „Gazety Nar." nie ustaje; w ostatnim czasie zamknęli w Lubelskiem około 20 kościołów katolickich.

— W Szwajcaryi wypędzeni księża wracają do swych parafii i w domach prywatnych odprawiają nabożeństwo. Pewnego księdza schwycił w takim domu prywatnym żandarm, ale lud stanął w obronie księdza, tak że temuż udało się ujść szczęśliwie za granicę francuzką.

— W przeszłym tygodniu stawał na terminie ks. Raatz z Lewic, oskarżony o to, że w powszechnéj modlitwie kościelnéj modlił się wprzódy za naszego uwięzionego Arcypastérza, a potém dopiéro za cesarza; że po kazaniu odmawiał „Ojcze nasz," „Zdrowaś" i „Chwała Ojcu," za naszego Arcypastérza i że za niego śpiéwał oracyą we Mszy ś., jak to się wszędzie dzieje. Ma się rozumiéć, że ks. Raatz tego się nie wypiérał, owszem, oświadczył, że zawsze Najprzewielebniejszego Arcypastérza za swego prawowitego Arcybiskupa uznaje. My się modlimy za wszystkich ludzi bez wyjątku, za heretyków i pogan i za wszystkich nieprzyjaciół Kościoła, a za uwięzionego Arcypastérza naszego nie ma nam być wolno się modlić? Więc i do tego, aby się za kogo modlić, potrzeba będzie wpiérw pozwolenia policyi!?...

— Stan wojska francuzkiego jest teraz taki. Służba w linii trwa 5 lat, w Niemczech tylko 3 lata, w rezerwie francuzkiéj zaś trwa służba 4 lata. Niemcy na 41 milionów ludności biorą rocznie 130,000 rekruta, Francya przy 36 milionach bierze rocznie 150,000 rekruta. Niemcy wydają na wojsko rocznie 112 milionów talarów, Francuzi 164 miliony talarów. Niemcy trzymają pod bronią stałego wojska 401,000, Francuzi zaś 471,000. Artyleryą powiększyli Francuzi w ostatnim roku ze 164 na 323 baterye, a ma być jeszcze do 380 bateryi zwiększoną. Konnicę powiększyli o 56 szwadronów. Piechotę pomnożyli o 149 batalionów i to tak cichaczem, że bataliony te już były potworzone, kiedy minister wojny przedłożył sejmowi francuzkiemu odpowiednie prawo; bataliony zatém prędzéj istniały, aniżeli je w sejmie uchwalono.

Zwykle się dzieje tak, że organizacya wojska stoi wprzód na papierze, a potém dopiéro bywa w życie wprowadzaną; tu stało się to odwrotnie. To najwięcéj Niemców uderzyło i dla tego tak zwracają oczy na Francyą. Jedno z poważnych pism niemieckich powiada wyraźnie, że Niemcy widząc zbrojenie się Francyi, mają obowiązek myśléć o sobie i jeżeli już ma przyjść do nowéj wojny, to lepiéj, że Niemcy wprzódy Francuzów zaczepią, aniżeli żeby mieli być przez Fran-

cuzów zaczepieni. To samo pismo nie liczy ani na przyjaźń Austryji ani na przyjaźń Włoch, spodziewa się za to, że Moskwa stanie po ich stronie. Z Moskwą, powiada, łączyła Niemcy oddawna szczéra przyjaźń i oba państwa oddawały sobie nawzajem dobre usługi. Niemcy pracowały rzetelnie nad pokonaniem polskiego powstania, aby rokosz ten jak najprędzéj był stłumiony; Moskwa znowu zachowała się spokojnie podczas ostatniéj wojny francuzkiéj. Wspólne interesa obu krajów wymagają, zdaniem tegoż pisma, aby oba kraje i nadal przyjaźń dla siebie zachowały.

— Kiedy się dwóch chłopaków pobije, to mocniejszy, który słabszemu porządne guzy sprawił, jest zupełnie zadowolniony i pragnie spokoju, ma się rozumiéć, pod tym warunkiem, że pobity nie będzie się zabiérał do odwetu. Tak samo dzieje się i w polityce wielkiego świata: Niemiec sprawił Francuzowi okrutne mydło i — zapragnął pokoju. Bardzo chętnie każdy temu wierzył, ale temu nikt nie wierzył, aby taki pokój długo mógł potrwać. To też gdy niedawno temu gazety niemieckie nie mogły się nachwalić, jak wszystko pokojowo jest usposobione, myśmy temu nie wierzyli, boć przysposabianie pospolitego ruszenia i powiększanie liczby wojska nie bardzo jakoś na pokój zakrawa. Już téż od dość dawnego czasu pojawiały się znaki niepokojące: Francuz, mimo doznanéj klęski, bogaty i liczne sposobi wojsko; Włochy, Austrya i Belgia zaczynają się nieco boczyć od Prusaka, który na dobitkę w własnym kraju kwaśnego sobie nawarzył piwa. Zaczynają tedy już nie przebąkiwać, ale głośno gadać o tém, że książę Bismarck chciałby wywołać jak najprędzéj nową wojnę z Francyą, aby ją zawczasu zgnieść, zanim wzrośnie w potęgę i zdoła Prusom piękne oddać za nadobne. Więc w Berlinie wielkie narady. Cesarz niemiecki z następcą tronu przybyli do domu, bo bawili za granicą; car moskiewski zjechał do Berlina, tak samo moskiewski ambasador z Londynu i poseł niemiecki z Paryża. Rzecz jasna, że Prusy połączą się z Moskwą. Chodzi Prusom o to, aby Francya dla nich nie była niebezpieczną, więc albo ją będzie trza pobić, albo téż postawić jéj takie warunki, jak gdyby była pobitą, t. j. zażądać, aby Francya rozbroiła wojsko, zapłaciła kilka miliardów na utrzymywanie wojska w Prusach i dała kawał kraju w zastaw na poręczenie, że pokoju nie naruszy. Wszystkie niemieckie dzienniki o tém się rozpisują, jeden nawet twiérdzi, że trzeba Francyą zgnieść, aby papieża pokonać, bo Francya jest podporą kościoła. Taka więc jest nienawiść przeciwko kościołowi, że aby go zburzyć, nie żal niszczyć całe kraje, poświęcać na rzeź tysiące tysięcy niewinnych ludzi i szérzyć niedolę na ziemi! Trudno przewidzieć, jak daleko to pójdzie, ale to pewna, że jesteśmy w ręku Opatrzności, a drogi Jéj niedościgłe przez kolce i ciérnie i morze łez i krwi prowadzą do szczęścia i chwały.

Dla rodziny **Juliusza Ligonia** z Królewskiéj Huty złożyła:

Wdowa : . . . . **10** fen.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.